

KS. JÓZEF SZYMAŃSKI

**STAN I SYTUACJA POLONII ADAMPOLSKIEJ
W KONCU LAT DWUDZIESTYCH XX WIEKU
W RELACJACH: PODRÓŻNIKA I DUSZPASTERZA**

Polonia adampolska doczekała się dotąd wielu publikacji tak w kraju, jak i w swojej „Ojczyźnie” Turcji¹. Osada została założona w połowie XIX wieku z inicjatywy księcia Adama Czartoryskiego. W okolicach położonych około 100 km od ówczesnego Stambułu, Michał Czajkowski zakupił nieuprawiane tereny, na których księża lazaryści utworzyli wieś. Dnia 19 marca 1842 roku poświęcono pierwszą chatę, a wieś nazwano Adampolem na cześć Adama Czartoryskiego. Oprócz powstańców listopadowych osiedlili się w niej także wykupieni z niewoli tureckiej i czerkieskiej jeńcy Polacy, przymusowo wcielani do armii rosyjskiej na Kaukazie. Adampol do 1883 roku był własnością księży lazarystów. Następnie został przejęty przez rodzinę Czartoryskich (do 1968). Kolonia stała się nie tylko miejscem azylu dla polskich emigrantów, ale także ośrodkiem działalności politycznej polskiej emigracji.

Dzieje polskiej wsi Adampol (Polonezköy), która w świadomości rodaków żyjących pod zaborami była uosobieniem wolnej Polski, zostały przybliżone polskiemu czytelnikowi m.in. przez opracowania: P. Ziółkowskiego², A. Lewaka³, K. Gałczyńskiej-Kilańskiej⁴, J. Reychmana⁵, S. Kosińskiego⁶,

KS. DR JÓZEF SZYMAŃSKI – adiunkt Ośrodka Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL; adres do korespondencji: 20-950 Lublin, Al. Raclawickie 14.

¹ L. A n t o n o w i c z - B a u e r, *Polonezköyü Adampol*, Türkçesi: Yaşım Santepe [1990].

² *Adampol (Polonezköy). Osada polska w Azji Mniejszej. Zapiski historyczne*, Poznań 1929.

³ *Dzieje emigracji polskiej w Turcji (1831-1878)*, Warszawa 1935.

J.S. Łątki⁷, K. Dopierały⁸, J. Simy OFMConv⁹, B. Kołodzieja¹⁰, J. Drożdża¹¹, B. Promińskiego¹² i N. Sarkady¹³.

Dokładnego opisu tej kolonii, jak i relacji w niej panujących dokonali także, niezależnie od siebie: Stefan Hrehorzuk, podróżnik dookoła świata, jak sam o sobie napisał (dokument 1), i ks. Tomasz Zaremba¹⁴, we własnej ocenie proboszcz nieosiedlony w Adampolu (dokument 3). Całość opisu dopełnia krótka charakterystyka środowiska polskiego w Turcji, powstała na potrzeby Ministerstwa Spraw Zagranicznych, stanowiąca swoiste podsumowanie przytoczonych źródeł (dokument 4).

⁴ *Polacy w Kraju Półksiężycu*, Kraków 1974.

⁵ *Dzieje duszpasterstwa polskiego nad Bosforem*, „Nasza Przeszłość” 33(1970), s. 167-189; t e n ż e, *Polacy w Turcji*, „Problemy Polonii Zagranicznej” 6-7(1971), s. 97-132.

⁶ *Polscy Salezjanie w służbie emigracji 1893-1975*, w: *Działalność męskich zgromadzeń zakonnych wśród Polonii*, red. ks. J. Bakalarz, Lublin 1982, s. 345-348.

⁷ *Adampol – Polska wieś nad Bosforem*, Kraków 1981; t e n ż e, *150 lat Adampola*, Kraków 1994; t e n ż e, *Adampol (Polonezköy). Dzieje i kulturowe przeobrażenia polskiej osady nad Bosforem (1842-2010)*, Szymbark 2010.

⁸ *Adampol Polonezköy. Z dziejów Polaków w Turcji*, Poznań 1983; t e n ż e, *Emigracja polska w Turcji w XIX i XX wieku*, Lublin 1988.

⁹ *Duszpasterstwo polskie w Turcji*, „Duszpasterz Polski Zagranicą” 37(1986), z. 2(159), s. 314-317; t e n ż e, *Duszpasterstwo franciszkańskie wśród Polaków w Turcji*, Niepokalanów 2006.

¹⁰ *Opieka duszpasterska nad wychodźcami polskimi do roku 1939*, Poznań 2003, s. 342-346.

¹¹ *Ojciec Józef Romuald Filonowicz – Proboszcz wszystkich Polaków w Turcji*, w: *Historia i archiwistyka. Studia z dziejów Polski, Polonii i archiwistyki. Księga dedykowana Księdzu doktorowi Romanowi Nirowi*, red. J. Farys [i in.], Gorzów Wlkp. 2004, s. 397-411.

¹² *Etos Adampola*, Szczecin [b.r.w.].

¹³ *Za górami... za morzami... z dziejów Adampola, polskiej wioski w Turcji (w 165. rocznicę założenia osady)*. Informator wystawy listopad 2007 – styczeń 2008, Przemyśl 2007; t e n ż e, *Eski fotoğraflarda Polonezköy (Adampol)*, [1991].

¹⁴ Urodził się 17 grudnia 1875 w Siemianowicach. Przygotowania do kapłaństwa rozpoczął w roku 1892 w Turynie. W latach 1895-1896 odbył nowicjat w Ivrei, gdzie w 1896 roku złożył śluby. Po studiach teologicznych w Parmie i Turynie, 15 września 1908 przyjął święcenia kapłańskie z rąk kardynała Agostino Richelmy. Po święceniach powrócił do kraju i przez dwa lata pracował w Daszawie jako katecheta. W latach 1910-1922 pracował w Gorizii, Oświęcimiu i Przemyślu. W 1922 roku został skierowany do pracy duszpasterskiej w Turcji, gdzie przez 13 lat m.in. pełnił posługę duszpasterską w kolonii polskiej w Adampolu. Po powrocie do Polski został spowiednikiem w Oświęcimiu, Ostrzeszowie, Przemyślu. [Był przy egzekucji komendanta obozu Auschwitz, Rudolfa Hessa (16 kwietnia 1947)]. Od 1951 roku pracował jako kapelan Domu Starców w Siemianowicach, gdzie zmarł 20 kwietnia 1956. Archiwum Salezjańskiej Inspektorii Krakowskiej, Teczka personalna ks. Tomasz Zaremba; B. K a n t SDB, *Polscy salezjanie na misjach*, Warszawa 2005, s. 354-355.

Dokumenty oryginalne w formie rękopisu przechowywane są w Archiwum Archidiecezjalnym w Gnieźnie, Archiwum Prymasa Polski, Akta Protektora Wychodźstwa Polskiego, Turcja, Dział III/70; Stefan Hrehorzuk. Podróżnik naokoło świata. Per Consolato de Pologneso, Teheran – Persja, Do Jego Eminencji Ks. Prymasa Hlonda w Poznaniu, Konstantynopol dnia 16 sierpnia 1927 r., k. 1ab-2ab; Ks. H[enryk] Z[borowski] P. 30/12 27, Do Ks. Tomasz Zaremba, Fery Keny, Konstantynopol, Turcja, 1473/27 Pr., k. 4; Ks. Tomasz Zaremba, Salezjanin, Proboszcz (nie osiedlony) w Adampolu, Eminencjo! Costantinopoli, dnia 11 maja 1928 r., k. 5-9ab-18.

W publikacji źródeł zachowano oryginalny styl i składnię.

1.

Konstantynopol dnia 16 sierpnia 1927 r.

[uwaga sekretarza kancelarii]

W Turcji przebywa około 200 Polaków,
przeżywają w Konstantynopolu, Adampolu.
Duszpasterstwo spełnia ks. Zaremba salezjanin

Do Jego Eminencji

Ks. Prymasa Hlonda w Poznaniu

Podpisany turysta polski i podróżnik naokoło świata pozwala sobie niniejszym ze względu na ważność sprawy religijnej i narodowej, zrobić następujące doniesienie:

Kolonia polska Adampol po turecku Poloneskjoj zwana (jazda z Konstantynopola statkiem do Panta Baksza a stamtąd 15 km wozem do wsi) potrzebuje koniecznie moralnego kierownika religijnego i wychowania w duchu narodowym przez szkołę z uwzględnieniem języka tureckiego.

W swojej wędrówce naokoło świata wstąpiłem do Adampola i przebywałem tamże 3 ½ miesiąca, by zapracować nieco pieniędzy, podróżuję bowiem bez żadnych środków. Przez ten czas miałem sposobność poznać dobre i złe strony Adampolanów, ich potrzeby a streszczono je z uwzględnieniem wszystkiego, co potrzebnym jest do lepszego zrozumienia warunków, następująco:

Kolonia założona jest przed 80 laty przez część powstańców, część dawniejszej brygady polskiej na terenie tureckim i część żołnierzy polskich biorących udział w wojnie krymskiej (rosyjsko-tureckiej). Mówią b. dobrze po polsku, jak w żadnej wsi w Polsce, poprawnie a przeważnie akcentem krakowskim. We wsi domów jest 36 a liczba mieszkańców samych Polaków wy-

nosi 156. Wieś czysto polska, tylko trochę robotników tureckich i Moskali (monarchistów rosyjskich) z armii Wrangla. W miejscu jest kościół a do niego dobudowana 1 piętrowa szkoła z mieszkaniem dla księdza i nauczyciela.

Dobudowa potrzebuje stanowczo naprawy. Wieś ma położenie górskie, urocze, zbocza lasami (przeważnie dębina) pokryte. Mieszkańcy w półkolu rozmieszczeni – droga do Panka Bakre miejscami b. licha. Domy mieszkalne poniszczone, bo mieszkańcy podczas zawieruchy wojennej uciekali coś 2 razy ze wsi a obecnie nie naprawiają, bo sami nie wiedzą, czy to ich własność czy nie – grunta bowiem są nominalną własnością Xięcia Sapiehy a mieszkańcy są tylko wiecznymi dzierżawcami, jakkolwiek żadnego czynszu dzierżawnego nie płacą. Kolonia tak czy owak nie ma przyszłości dla wszystkich, ziemi tam za mało dla wszystkich 156 osób a więc nie mają gdzie dalej się rozprze-strzeniać – pastwiska nie mają również.

Inteligencji swojej brak a inni nie zajmują się nimi. Adampolanów można by nazwać chłopami – arystokratami ze względu na poprawną polszczyznę (co nie jest ich zasługą) i sposób odżywiania się, ale minęło są tylko wołami roboczymi i nie umieją niczego wykorzystać i jakoś planowo postępować, środki zaradcze obmyśleć itp. – bo nie mają ani inteligencji ani głowy. Do teraz mogli mieć własnego szewca, krawca, nauczyciela a nawet księdza ze swego grona a nie mają nic prócz młyna i małego tartaku.

Mieszkańcy są bardzo pracowici i ogólnie powiedziawszy porządni. Mówią po turecku i grecku, kobiety nadto po niemiecku i francusku a nawet po angielsku – kształcą się w Konstantynopolu lub służą jako służące. Adam Dochoda syn Szymona jest nawet kierownikiem wydziału w Banku Długów Państwowych (Dette Publique Ottomane), którego dla zdolności mimo redukcji 50-60 osób, Dyrekcja zatrzymała.

Z mieszkańców część są katolikami a część polskimi poddanymi – synowie pierwszych służą nawet po szpitalach wojskowo.

Wioska ze względu na swoje urocze położenie dostaje latem wielką masę wycieczkowców z Konstantynopola, co przynosi bardzo duże dochody, jednakowoż ta frekwencja gości demoralizuje powoli lud. Z trybu prostego przeszli z biegiem czasu nie tylko do kapeluszy ale i do krótkich sukienek. Wódka, taniec i mody wchodzą zwyczajnie do wsi a przeważna część ubiorem swoim śmiało mogłaby pokazać się na pierwszorzędnej ulicy w Warszawie i niektórzy nie domyślił się po stroju, że to zwykła kobieta – ale Pani z wyższego towarzystwa.

Lud jest wprawdzie religijny, ale przy tym i bezbożny. U nas w Polsce rządca nie pracowałby w niedzielę tak, aby z głodu umierał – w Adampolu

pracują tak starzy jak i młodzież, i to nie tylko w dniach, gdy księdza nie ma we wsi, ale nawet podczas nabożeństwa w niedalekiej odległości od kościoła. Czytelnia brak, gazet z kraju nikt nie abonuje, chyba że za darmo z Konstantynopola dostanie

Dziewczęta wychodzą za Turków a jedna we wsi na wiarę siedzi.

W Konstantynopolu jest zacny ksiądz. Salezjanin – należy go podziwiać, bo sam nawet dzwoni i przy tym jest energiczny. T. Zaremba, który uczy we włoskiej szkole i co 14 dni do wsi zjeżdża. By dobrym przykładem i odczytami wieś od wynarodowienia i degeneracji moralnej i religijnej uchronić, musiałby ksiądz we wiosce mieszkać, jako też nauczycielsko prowadzić, względnie organistę i nauczyciela w jednej osobie, sobie do pomocy dobrać. Xiądz lub nauczyciel musiałby i tureckim językiem w słowie i piśmie władać, inaczej rząd nie zezwoli na otwarcie szkoły czysto polskiej. O.O. Zmartwychwstańcy może by najlepiej nadawali się na tę placówkę. Wreszcie rząd już chciał dawać wiosce nauczyciela tureckiego, ale mieszkańcy nie chcieli. We wsi było także już nawet kilku nauczycieli Polaków, ale młodzi nie nadają się, wreszcie wioska nie może dużo płacić.

Mają b. wiele przymotów, ale i dużo wad. Jak teraz jest, dalej być nie może i nie śmie. Młodzież bez wykształcenia, bez moralnego kierownictwa, bo ani ojciec ani syn nie respektują niedzieli, nie uznają dnia uświęconego – kolonja bez przyszłości a emigracja będzie koniecznym następstwem przedłużenia nad czem sobie do teraz nikt głowy nie łamie, skierowanie młodych sił do rzemiosła, założenie czytelnia i wiele innych rzeczy czekają na głowę i przyszłego proboszcza i jakoteż nauczyciela – inaczej kolonje w przyszłości czeka nędza a młodzież żeńską co gorszego.

Dokładniejsze zestawienie wad mieszkańców, jakoteż sposób ich usunięcia, jestem gotów dodatkowo podać, gdy Jego Eminencja raczy polecić mi donieść. Bo sposoby muszą być delikatne a celowe, natomiast prędkie i gwałtowne mogłyby dobre zamiary popsuć i samej sprawie zaszkodzić.

Sam byłbym gotów objąć nauczycielstwo, mam ukończone gimnazjum polskie, jestem z Małopolski, lat 51, a do roku nauczyłbym się języka tureckiego. Wioska atoli sama nie może dużo płacić, dlatego należałoby tak urządzić, aby polski nauczyciel po wyuczeniu się języka tureckiego, był płatny od rządu tureckiego a resztę za naukę polskiego gmina dopłacała.

Uczyliem, co mi sumienie i powinność kazały uczynić. Równocześnie dołączam moją fotografię i proszę o błogosławieństwo do mojej podróży i moich celów.

Przez 4 lata przebywałem jako sekretarz nadleśnictwa w Jarłowicach pow. Świecie, Pomorze – gdzie mnie ludzie dobrze znają. Dzisiejsza podróż jest następstwem redukcji.

Stefan Hrehorzuk
 Podróżnik naokoło świata
 Per Consolato de Pologneso Teheran – Persja

2.

Ks. Tomasz Zaremba
 Fery Keny
 Konstantynopol, Turcja

1473/27 Pr.

Wiadomo nam, że Czcigodny Ojciec spełnia opiekę duszpasterską nad Polakami zamieszkałymi w Turcji. Z tego względu zwracam się do Czcigodnego Ojca z prośbą, by zechciał nam podać w szczegółowym referacie informacje o stosunkach duszpasterskich wśród emigracji polskiej i o jej potrzebach.

P. 30/12 27

ks. H[enryk] Z[borowski]

3.

Do Kancelarii 18 V 1928
*[Nazwa Instytutu Salezjańskiego
 w języku tureckim]*

Telefono: PERA 2498

instituto salesiano
 bartolomeo giustiniani
 Fery-Keup Costantinopoli

Costantinopoli, dnia 11 maja 1928 r.

[koncept odpowiedzi ks. prymasa Hlonda]

Wystosować pismo z podziękowaniem za wyczerpujące sprawozdanie, z błogosławieństwem dla pracy i dla Adampola.

Wracając z Ziemi Św. wstąpię tam w pierwszych dniach maja przyszłego roku.

Hlond.

Eminencjo!

Złożywszy naprzód u nóg W.E. moje najserdeczniejsze pozdrowienia i szczerze życzenia z okazji godności tak wysokiej, jakiej W.E. za łaską Bożą była dostąpiła przechodzę zaraz do właściwej treści mego dla W.E. listu.

W odpowiedzi na przesłany do mnie list z polecenia W. E. z dnia 30 XII 1927 r. pod liczbą 1473/27 Pr. mam zaszczyt zaznaczyć następująco:

Waszej Eminencji na pewno wiadomem jest iż niżej podpisany znajduje się w Turcji jako duszpasterz wśród tutejszych Polaków już od roku 1922. Wysłany przez swych przełożonych z Polski do Turcji, myślałem się osiąść w samym Adampolu; stało się jednakże inaczej. Przybywszy do Konstantynopola do Zakładu Salezjańskiego, Przełożony tutejszy powiadomił mnie, iż Przełożony główny z Turynu był zdania abym tylko do Adampola dojeżdżał, pozostając w zakładzie. Tak się też i stało. Rozpocząłem więc mój wyjazd do Adampola zaraz w najbliższą sobotę po mojem przyjeździe do Turcji. Była to pierwsza sobota miesiąca lipca, o ile się nie mylę. Po sześciu godzinach podróży stanąłem u celu; podróż zwykle odbywa się tramwajem nasamprzód, kolejką podziemną, statkiem przez piękny Bosfor i nareszcie Rormod. W taki to sposób zwykły śmiertelnik dostaje się do Adampola, tej pięknej osady polskiej. Choć są i wyjątki dostania się do Kolonji Polskiej. A wtedy jedzie się na wozie zwykłym, na którym wpierv leżało drzewo na sprzedaż, latem to już nieco lepiej, bo jak nie ma konia pod księdza, to się siada z innymi gośćmi udającymi się tamże na wozie, już lepiej urządzonym, jako to dla gości. Jest więc i daszek nad głową, oparcie z tyłu i pod nogami, a pod sobą materac z prężynami i wtedy jedzie się wcale nie źle. A jak przypadnie, iż nie ma niekiedy ani konia, ani wozu żadnego to wtedy cóż czynić! może wracać przypadałoby do zakładu, ale się tego nie czyni. Więc idzie się pieszo dobre 3 godziny drogi. Latem to jeszcze nie cała bieda, ale jeśli tak wypada podczas zimy, w czasie śniegu, słoty, błota, to wtedy nie na żarty taka droga: ale się idzie, czyniąc to z miłości ku Bogu i dla biednych Adampolan, którzy przecież zasługują na to, aby mieli księdza wśród siebie po upływie dwu tygodni. A więc, kiedy po raz pierwszy stanąłem wśród Adampolan, ucieszyli się oni nie mało widząc znowu po jakimś czasie wśród siebie księdza rodaka. Odwiedzał ich dotychczas pewien ksiądz Ormianin Salezjanin, który przemawiał do nich językiem nie dla wszystkich zrozumiałym, bo po francusku lub turecku. Podczas wojny przebywał u nich pewien ksiądz narodowości niemieckiej, który w kazaniu mówił iż za grzech trzeba całować (żałować). Rok przed nim znajdował się pomiędzy kolonistami także rodak, mianowicie ks. Aleksy Siara salezjanin. Podczas jego tam pobytu

zaczęto budowę kościoła. Jak się dowiedziałem, to on nie mało się przyczynił do tejże budowy. Przed księdzem Siarą odwiedzał Adampol niejaki ojciec franciszkanin imieniem Mikołaj Kiefer z poznańskiego, ofiara z Kulturkampfu Bismarcka. Bardzo miłe wspomnienia mają po nim Adampolanie. Zaraz on już w wieczności. Inni księża w przeszłych latach byli wysyłani przez Delegata Apostolskiego z Konstantynopola do polskiej Kolonii dla udzielenia im opieki duchowej. Inni jeszcze w dawniejszych latach zatrzymywali się w Adampolu od jednego roku aż do trzech lat; potem znikali, tj. szukali lepszego szczęścia gdzie indziej. W pierwszym roku mego do nich udawania się zdarzało się bardzo często, iż nie było na przeznaczonym miejscu wierzchowca pod księdza. Zapytani dlaczego ta niedbałość, wymawiali się, iż ciężko dla nich co sobotę dawać konia pod księdza, a w poniedziałek drugiego z powrotem dla księdza. A mieli poniekąd i słuszność; gdyż jak się skarżyli, od władz tureckich żądano od nich zbyt często zaprzęgi. Droga zaś do Adampola straszna, nie tyle latem kiedy ona sucha i tylko kurzu na niej pełno ale więcej w porze zimowej i deszczowej, trwającej około pięciu miesięcy, wtedy to ciężko przychodzi koniom wydobyć kopyta z błota. Nadto droga prowadząca do Adampola wcale nie jest równą; idzie ona w górę to znowu się spuszcza: a tak strasznie wozami przepełnionymi zjeżdżona i wyniszczona, iż kiedy się przyjedzie w tej porze iść czy to konno czy pieszo to nie wiedzieć gdzie się ma stąpić aby w błocie nie utonąć. A cóż tu mówić o takim co do konnej jazdy nie może się przyzwyczaić? A jednak potrzeba aby siadł i jechał? Wtedy to siedzi się na koniu jak na szpilkach i z wielką bardzo tęsknotą wyczekuje się przybycia nareszcie do mety. A nie jest też wcale rzadkością, iż człowiek mimo woli, znajdzie się na ziemi a to niespodzianie, jak mi się to już przydało aż 3 razy. Lecz dobry Bóg, dotychczas bez szwanku, a mogło być bardzo krucho ze mną, boć mogłem być wleczonym przez konia, i o Boże jakbym wtedy wyglądał. Za wyjście bez szwanku z jednego takiego wypadku ofiarowałem Matce Najśw. Najjaśniejszej Pani Częstochowskiej, która widnieje nad ołtarzem w kościele adampolskim jedno „ex votum” na znak otrzymanej szczególnej łaski od Maryi, właśnie podczas tej mojej jazdy konnej, kiedy powracałem z Adampola. Mogłem tedy najprawdopodobniej przypłacić życiem, gdyż śmierć już mi w oczy spoglądała. Przyczyna tego, tj. prędkiego nieszczęścia jest właśnie to, iż ma się za każdą razą, z innym wierzchowcem do czynienia. Zależy zaś czy wady konia poznaje się w podróży podczas jazdy i to niekiedy zbyt drogo, własnym doświadczeniem.

Kościół – Adampolanie wybudowali sobie w roku 1914 kościółek, który około 300 ludzi może pomieścić. Od czasu kiedy on stanął, aż do mego tu

przybycia, tj. w przeciągu ośmiu lat, wioska Adampol niemało wycierpiała, przy tem dostało się też i Kościołowi. Powód klęsk jakie spadły na mieszkańców tutejszych, była zawierucha wojenna, i rozruchy krajowe, które za sobą pociągały grabieże, i krzywdy w ludziach, nawet 3 czy cztery osoby padły ofiarą zbójów waleśających się po kraju.

Po trzykroć musieli mieszkańcy wioski uchodzić do Stambułu, aby życie ratować; rozumie się iż większość mienie swe postradała. Kiedy więc ja przybyłem, znalazłem pusty kościół, zagrabiono wszystko co było. Różne wojska kwaterowały w wiosce i nie dziw, że Hindusom rzeczy kościelne były solą w oku. Wziąłem się więc do powolnego zaopatrywania kościoła w rzeczy niezbędne, jak to: sprowadzenie ławek, które w ofierze otrzymałem z katedry w Konstantynopolu, Drogę Krzyżową, tj. 12 stacji które dostałem w podarku od O.O. Dominikanów zamieszkałych także w Konstantynopolu. Co do ornatów to niektórzy mi ofiarowali braciszkuwie szkół chrześcijańskich, inne zaś wyprosiłem od samegoż Zakładu naszego. Także i chłopcy do Mszy św. służący, byli zaopatrzeni w ubiory odpowiednie. Stopnie ołtarza nakrywał stary dywan – uprosiłem nowy od pani ministrowej Baderowej, a inny jeszcze od p. konsula Łazarskiego. Zieloną kapę z białym welonem kazałem zakupić w Polsce. Kosztowało mnie to piękne 450 zł. p. Dałem się do kwesty i nabierałem powyższą sumę.

Wszystko, to już jakoś więcej upiększa nasze nabożeństwa. Obecnie zabrałem się do zbierania pieniędzy na dwie inne niezbędne kapy kościelne, białego i czarnego koloru. Ufam w Opatrzność Bożą, która zapewne poruszy serca zamożniejszych. Co do kapy fioletowej i czerwonej tych jeszcze brak; a może by W. E. przyszła nam w pomoc!? Jak widać z wolna kościółek w Adampolu nabiera życia i uroku. Lichtarze zaś drzewiane już i nawet przez mole przeżarte nie bardzo się do przepychu kościelnego przyczyniają. Tego roku parafianie zgodzili się na remont dachu kościelnego, rynien, ścieku itp. boć się już i do Kościoła łało, i mury niektóre pękały z powodu wody, jaka się w wielkiej ilości pod fundamenty dostawała. Nagli jeszcze i inna naprawa kościoła jako to, ławek, okien, dzwonnicy itd. Na to wszystko potrzeba groszy, a skąd wziąć? Pukam więc do serc ludzi dobrych, może mi otworzą i coś jednak dodadzą.

Szkoła. Przyległa do kościoła szkółka w Adampolu, który to budynek jest zarazem i mieszkaniem dla księdza któryby się tu ostał, funkcjonowała dość regularnie, o ile posiadała jakąś siłę nauczycielską. W roku 1926 została przez władze tureckie zawieszona powód do tego był ten, iż nie uczono także języka tureckiego. A ponieważ nie stać wioskę na tyle, aby mogła utrzymać oprócz nauczyciela polskiego, także i tureckiego, więc przyszedł nakaz za-

mknięcia szkoły. Obecnie znalazła się siła polska nauczycielska, która także i język turecki wykładać jest w stanie. Gmina wysłała już podanie na piśmie o pozwolenie ponownego otwarcia szkoły, zobaczymy co na to odpowiedzą władze tureckie.

Ilość dusz – Statystyka kościelna wykazuje iż dusz w Adampolu jest około 160 (nie licząc przybyszów). Rodzin będzie około 40 tu a zabudowań gospodarskich ze czterdzieści. Przeciętnie na przeciąg 10-u lat liczy się urodzin około 50-ciu dusz a umiera przeciętnie w tem samym czasie około czterdziestu ludzi.

Praca kapłańska. W biednym Adampolu nie można liczyć na sługi kościelne, czy to na kościelnego lub organistę, to już musi załatwić sam ksiądz misjonarz. Oprócz tego, ażeby dać możebność wszystkim Adampolanom wysłuchania mszy św. i przystępowania do Św. Sakramentów odprawia się dwie Msze św. jedną wcześniej, drugą sumę koło 11^{tej} godziny. Przed nabożeństwem głównym tj. przed sumą śpiewamy sobie godzinki ku czci Niepokalanej, potem próba śpiewu a po śpiewie zaczyna się suma poprzedzona przez „Asperges”. Podczas sumy kazanie lub nauka katechizmowa a kończy się błogosławieństwem Przenajświętszym Sakr[amentem]. Po południu nabożeństwo składa się z nauki katechizmu dla dzieci i odmówienia różańca św. i również kończy się błogosławieństwem. Niestety jakoś się nie biorą na serio, boć mało przychodzi na to popołudniowe nabożeństwo.

Procesja. Co do odprawiania procesji, to tylko procesja w Dni Krzyżowe, jeśli się znajduje w Adampolu, a druga procesja odbywa się w Święto Bożego Ciała po całej wiosce. Zdaje się nam wtedy jakbyśmy byli całkiem w kochanej Polsce. Boski Zbawiciel tedy triumfuje przechodząc drogi, pola, łąki i wszystkim błogosławi. Bardzo mi leżało na sercu aby wioska mogła wejść w kontakt z władzą polską. Dlatego też poprosiłem w roku 1925 pana Posła z jego godną małżonką do Adampola Państwo Baderowie przyjęli chętnie zaproszenie i w krótkim czasie zjawili się w Adampolu. Kontakt z nimi wyszedł na dobro Adampolanów, boć p. poseł wziął sobie do serca ich żale, jako też i życzenia. I rzeczywiście w Ankarze u rządu tureckiego poprosił poczynił kroki dla zaspokojenia adampolan. Po zmianie czyli przeniesieniu p. posła Badera [Karola]¹⁵ do Wiednia przybyli do Turcji państwo Kowalscy. P. poseł Kowalski [Wierusz Józef]¹⁶, Boże świeć nad jego duszą, i oni zwiedzili Adampol; to także przyczyniło się jeszcze do większego nadel

¹⁵ Konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Turcji w 1926 roku.

¹⁶ Poseł polski w Republice Tureckiej w latach 1926-1927.

zaspokojenia mieszkańców polskiej osady. Niestety, bardzo szybko Bozia zabrał nam Opiekuna czułego w osobie śp. Pana Kowalskiego.

Bierzmowanie. W roku 1926 zaprosiłem ks. biskupa Delegata Św. Stolicy Apostolskiej na Turcję, aby raczył swą obecnością zaszczyścić Adampol; tym bardziej kiedy adampolanie, jak to z ksiąg kościelnych wyczytać można, nie widzieli biskupa od przeszło dwudziestu lat. Przyobiecał i przyjechał nasz ukochany ks. Biskup. Ludziska starzy i młodzi, wszystko się to cieszyło niezmiernie. A było co bierzmować, bo się stawiło aż 52 osób, liczba bardzo pokaźna na taką małą parafię. Ucieszył się i ks. biskup widząc adampolan tak przykładowych, tak mocno wierzących, śpiewem w Kościele tak rzewnym Boga Najwyższego uwielbiających. A kiedy był ksiądz biskup u Ojca św. wspomniał Jego Świątobliwości o tym zakątku polsko-katolickim w Turcji. Ojciec św. przysłał też przez Niego dla adampolan błogosławieństwo papieskie i zapytał czy Jego Biskupia Mość zna i przemawia do nich po polsku, boć On Papież byłby do nich po polsku przemówił. Uczęszczanie do kościoła nieco się poprawiło; w pierwszym roku mego przybycia często sobie niektórzy gospodarze nic nie robili z tego, iż w niedziele z lasu drzewo wywozili, lub inne służebne prace załatwiali ze szkodą święcenia niedziel, lecz po energicznym mem wystąpieniu i zagrożeniu nie przychodzenia do nich, zaprzestali łamania dni świątecznych. I chwała Bogu!

Zapewne by można spodziewać się w wielu innych rzeczach poprawy u mieszkańców Adampola, gdyby było dane, iżby ksiądz zamieszkał u nich na stałe, bo to przyjeżdżanie co 15 dni a zima kiedy wielka niepogoda, jeszcze nawet później, można sobie łatwo wyobrazić, iż wiara u nich poczyna stygnąć; tym bardziej wzięwszy na uwagę okoliczności w jakich im przychodzi życie swe spędzać. Jednakże wykluczone, aby ksiądz mógł się utrzymać na ich wyłącznie łasce potrzeba by koniecznie jakiegoś dla Niego wsparcia. Może by w tym coś W. E. poradziła. Byłoby to dla nich szczęściem nie małym, gdyby mogli posiadać wśród siebie pasterza. Potrzeba by też pomyśleć i o misji dla nich, gdyż mnie samemu trudno – z powodu mego zajęcia w Zakładzie, no i tego przyjeżdżania. Trzeba by koniecznie być na miejscu, aby coś podobnego móc urządzić. Gdyby tu było nas dwu Polaków a do tego księży salezjanów, już by rzecz coś mogła się przechylić dla większego i skuteczniejszego dobra moralno-religijnego dla naszych tu przebywających rodaków. Boć trzeba pamiętać, iż także o Polakach w Konstantynopolu, trzeba pamiętać. I dla nich mam co drugą niedzielę nabożeństwo w jednym z publicznych kościołów, na które to nabożeństwo przychodzi także i personel poselstwa polskiego przebywającego w Konstantynopolu. Bardzo często znajdują się na nim sami posłowie z rodziną. Niekiedy wypada nabożeństwo

równocześnie i w Adampolu i w Konstantynopolu, jakżeż tu począć. Tak było w zeszłym roku na Wielkanoc; w Adampolu o 5^{tej} z rana a po Mszy św. dalej do Konstantynopola – ale to za wiele dla podróżnego a za mało dla adampolan, którzy oczekiwali jeszcze sumę dla nich. Tak więc w każdym razie, jeżeli się chce nadal zachować nabożeństwa dla obu kolonii – to trzeba koniecznie pomocy. – Może i tu W. E. coś uskuteczni. Uczęszczanie do św. sakramentów to nieco daje do życzenia, jakoś to ich wiele nie interesuje. Po większej części tylko raz na rok, nie wiele nieco częściej – bardzo mało raz do miesiąca. Dla kolonii w Konstantynopolu urządza się także w kapliczce zakładowej nabożeństwo do P.J. co pierwszy piątek, lecz i tu uczęszczanie słabe, może iż zakład jak niektórzy się wyrażają za daleko od centrum – lecz według mnie, to obojętność ludzi, która leży na przeszkodzie. Robi się co się może, może by potrzeba więcej coś czynić, a nie czyni się, któż wie co jest temu wszystkiemu na przeszkodzie. W. E. przebaczy, iż mi się tak rozciągnął, chciałem wszystko wypowiedzieć co wiedziałem, aby W. E. przedstawić jako tako stan prawdziwy kolonii polskich na ziemi tureckiej i położenie ich duszpasterza. Za przyjazd każdorazowy księdza do Adampola wyznacza mu gmina 1,5 funta tureckiego, z których 0,5 funta na podróż, pozostaje księdzu cały jeden funt tj. koło 5 złotych polskich. Jest to prawie niczem, lecz cóż robić – gmina mówi iż uboga tyle ma wydatków – więcej dać nie może. Za to poselstwo w Konstantynopolu przychodzi z pomocą za nabożeństwa w Konstantynopolu. Dzięki za to byłemu panu posłowi Knollowi [Romanowi]¹⁷, który za radą pana radcy Gunthera – sprawił iż powstały nabożeństwa w Konstantynopolu a inni posłowie je za aprobowali. W załączeniu pozwalam sobie W. E. nadesłać parę zdjęć fotograficznych odnoszących się do Adampola. Przepraszając za zbyt powolną odpowiedź, całując pierścień W.E. pozostaję najniższym w Chrystusie sługą

Ks. Tomasz Zaremba
Salezjanin
Proboszcz (nie osiedlony) w Adampolu

*[Pieczęć okrągła parafii
adampolskiej z wizerunkiem
Matki Boskiej Częstochowskiej]*

¹⁷ Urodzony w 1888 roku, poseł polski w Republice Tureckiej w latach 1924-1926.

4.

Charakterystyka społeczności polskiej w Turcji. Cytuję za: *Wychodztwo polskie w poszczególnych krajach. Materiały opracowane na podstawie sprawozdań konsularnych przez Referat Emigracyjny w Wydziale Administracyjno-Paszportowym Departamentu Konsularnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych (kwiecień 1926)*, Warszawa 1926, s. 165.

Na całym terytorium Turcji przebywa obecnie nie więcej niż 200 Polaków oraz pewna ilość osób o nazwisku polskim, urodzonych w Turcji i z tym krajem zupełnie zżytych. Rozmieszczenie żywiołu polskiego przedstawia się następująco: w Konstantynopolu około 50 osób; w Adampolu około 70 – wszyscy zachowali tradycję i mowę polską, chociaż zaznaczyć należy, że obecnie trzecie pokolenie poczyna się wynarodawiać.

Poziom intelektualny, z wyjątkiem około 10 osób, oddających się pracy umysłowej, jest niski. Organizacyjne i społeczne życie polskie ogranicza się do T-wa „Ognisko Polskie” w Konstantynopolu, którego zadaniem jest skupienie członków i utrzymywanie ducha i kultury polskiej. Towarzystwo to przejęło po dawnym Towarzystwie Dobroczynności fundusze, z tym jednak zastrzeżeniem, że nie mogą być użyte na inny cel, niż dobroczynny. Polskie szkolnictwo reprezentuje szkoła polska w Adampolu. Ilość dzieci, uczęszczających do szkoły, utrzymywanej wyłącznie przez kolonię, waha się między 12 a 18. Szkoła posiada własny lokal przy kościele w Adampolu. Poziom naukowy stoi na poziomie początkowych zakładów naukowych. Duszpasterzem kolonii w Konstantynopolu i Adampolu jest ksiądz Zaremba ze Zgromadzenia OO. Salezjanów. Rozwój polskiego życia gospodarczego, jak dotychczas, jest bardzo słaby.

Stosunek władz tureckich i społeczeństwa tureckiego do rodaków jest życzliwy, co stanowi kontrast z obecną ogólną tendencją nieufności do wszystkiego, co cudzoziemskie. Łączność Polaków, zamieszkałych stale w Turcji, z krajem jest słaba. Łączność zewnętrzna wyraża się jedynie w organizowanych obchodach narodowych.

Wobec przychylnego stanowiska Rządu tureckiego w stosunku do Polski i tradycyjnej przyjaźni narodu tureckiego z jednej strony, a braku przedsiębiorczości wśród miejscowego społeczeństwa, wschodniej ociążałości ludności tamtejszej i niezorganizowanego przemysłu z drugiej strony, – teren Turcji nadawałby się do emigracji polskiej. Jednak celem planowego przeprowadzenia tej emigracji należałoby w pierwszym rządzie pokierować tam polskich inżynierów, handlowców i innych zawodowców, by ci stworzyli ostoję dla przyszłej emigracji zarobkowo-robotniczej lub osadniczej.